

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 3-go grudnia 1925 r.

Nr. 46

Polka.

I któż to w błgiej anioła postaci,
Siedząc nad dziecka lubego kołyską,
Uczy wraz z piewszą modlitwa za braci
Wymawiać drogiej Ojczyzny nazwisko,
I w młodem sercu niewinnej istoty
Obywatelskie rozplomienia cnoty,
Miłość Ojczyzny, męstwo stałość do ostatka
— Kto? — Polka matka!

Kto, gdy Ojczyzna wzywa dzieci swoje,
Kiedy wolności uderza godzina,
Drogię męża sama śląc na boje,
Drżącą mu ręką krwawy miecz przypina,
I swe ozdoby, pierścien nawet luby,
Co w dniach różanych święte spoił śluby,
Na ołtarz ojczyzny składa rozczulona —
Kto? — Polka żona!

Kto na zniszczonej, niegdyś żyznej ziemi,
Co zagonami mogił dziś pokryta,
Tocząc w około oczyma błędnymi
Wieczornych wiatrów o kochanka pyta —
Z rozwianym włosem, z szatami żaloby
Budząc żą rzewną męczenników groby
Smutna, powtarza drogie imię bez ustanku,
— Polka kochanka.

Kto, żywiąc w piersiach duszę poświęconą,
Dla szczęścia ziomeków i ojczystej sprawy,
Porzuca miłe rówieśniczek grono
I cichą ustron i płci swej zabawy,
I do pieczyoty utworzoną dłońią
Walcząc, gdzie Orzeł łączy się z Pogonią,
Przeraża blaskiem miecza, króć wzrokiem
zachwyca? — Polska dziewczica!

Gdy nad ojczyzną, zdradnie w grób wtrąconą
Słońce wolności zaszło po raz trzeci —
Kto, kryjąc kirem rozżalone łono,
Łzami gaszoną nadzieję w niem nieci —
I wzgardą płacąc uśmiech najezdника,
Przed nim swe progi i serce zamyka,
W cichych modłach za braci trawiając
dni tęsknoty? — Polki sieroty!

Strach ma wielkie oczy.

Mały Kazio nie był wcale odważnym, chociaż niezmiernie lubił straszyć drugih. Ojciec nieraz mawiał mu:

— Ej, nie rób tego, bo kiedykolwiek sam się przestraszysz i przekonasz się, jakie strach ma wielkie oczy.

Ale Kazio napomnień ojca nie słuchał.

Raz było to jesienią, Kazio zabrał ze sobą swego ulubionego psa Brysia i pobiął na koniec ogrodu. Wtem w krzakach rosnących opodal usłyszał niby szepty stłumione.

Chłopiec przyklął: chwycił psa za obrozę.

— Cicho, Brysiu, szeptał, nie szczekaj...

Pies zrozumiał widocznie to polecenie, bo uciekł odrazu.

W tej chwili doleciały do uszu Kazia te słowa:

— A więc jutro?

— Nie, dziś wieczorem. Po zachodzie słońca ruszymy na wyprawę...

Więcej już Kazio z przerażenia nie dosłyszał.

— To złodzieje, pomyślał, z pewnością namawiają się, żeby nas ograbić...

Szmer w krzakach uciekł, ale Kazio, choć zmrok zaczął zapadać, nie śmiał się ruszyć ze swego ukrycia, dopóki nie usłyszał wołania mamy.

— Dlaczego nie wracałeś do domu na wieczerzę? — spytała mama.

— Ach! Nieszczęście... Słyszałem... — odpowiedział drżąc Kazio.

— Pewno ci się znów co przywidziało, nie chcę słuchać o tem, chodź prędko do domu.

Po wieczerzy Kazio odpowiedział rodzicom swą przysługę.

Wysłuchano go odważnie i po krótkiej naradzie postanowiono, aby dwaj parobcy czuwali tej nocy przy domu. Uspokojony nieco Kazio udał się na spoczynek, lecz długo nie mógł zasnąć. Przebudziwszy się rano, usłyszał jakiś szmer, schował więc głowę w poduszki, wołając stłumionym głosem:

— Darujcie mi życie... darujcie mi życie...

— Kto ci ma darować życie? zapytał ojciec.

A mama dodała:

— Uspokój się synku. Błazej z Maćkiem całą noc czuwali i nie podejrzanego nie zauważyli.

Wreszcie rzecz się wyjaśniła. Przed południem przyszła Błazejowa i przyniosła w koszyku raki.

— Świeżuteńkie, powiedziała, Józiek złowił, z Maćkowem Bartkiem, namówili się wczoraj i poszli do strumienia.

Skoro Błazejowa odeszła, mama zapytała Kazia:

— Domyślasz się pewnie, kto siedział w krzakach, poza ogrodem? Józiek i Bartek.. byli owi domniemani złodzieje... Widzisz Kaziu sprawdziło się przysłowie: „strach ma wielkie oczy.“

Chora Hania.

Nie słuchała Hania mamy:

Biegała po dworze,
Przeziębiona leży w łóżku,
Choruje nieboże..

Dobra Zosia przy niej czuwa,
Na krok nie odchodzi,
Patrzy pilnie i przestrzega,
Co w chorobie szkodzi,

Lecz wymówek żadnich Hani
Zosienka nie robi,
Bo szlachetne jej serduszko
Wielka dobroć zdobi.

Kalosze.

Jaś cieszył się niezmiernie z nowych kaloszy
Lśniły się i błyszczały jak lakierki. Wprawdzie były
trochę zaduże, ale mama miała je odmienić i tylko
niepogoda powstrzymała ją od wyjścia.

Dziś powiał mroźny wiatr i błysnęło słońce.
Mama postanowiła więc wyjść z domu i zanieść
kalosze do odmiany, przestrzegła tylko Jasia, ażeby
w nich nie chodził, nawet po pokoju, bo wtedy już
nie odmienia.

Pomimo tego zakazu, Jaś, korzystając, że mama
w sąsiednim pokoju pisała listy, wsunął nogi w ka-
losze i zaczął z wielką dumą przechadzać się po
swoim pokoiku, spoglądając się ciągle na swoje nogi.

Parę razy wybiegał nawet do kuchni, chcąc
zwrócić na siebie uwagę Marjanny, Nareszcie zde-
cydował się zdjąć kalosze.

— Jasiu! — zawołała mama z drugiego pokoju
— daj kalosze, zawinę i pójdę je odmienić!

Jasiowi zrobiło się gorąco; a nuż mama spo-
strzeże, że chodził w kaloszach?

— Ja sam zawinę, mamu — odpowiedział z
pośpiechem i zawinął czempredzej kalosze w papier.

Na szczęście mama nie rozwijała paczki i wy-
szła. Jaś odetchnął spokojniej, a że obiecał mamie,
iż będzie się grzecznie bawił podczas jej nieobecno-
ści, wziął więc książkę z obrazkami i usiadł przy
oknie.

Przy zabawie nie spostrzegł nawet jak mu upły-
nęła godzina. Zadzwieczał dzwonek w przedpokoju.
Mama wraca...

Tak była to mama, lecz weszła jakaś gniewna
i z brwią namarszczoną. W ręku trzymała paczkę.

— Jasiu — odezwała się mama — powiedz mi,
dlaczego byłeś nieposłuszny?

— Ja mamu? — zapytał nieśmiało chłopczyk,
bo mu w tej chwili przyszły na myśl kalosze.

— Przestrzegałam cię, żebyś w kaloszach nie
chodził — mówiła mama — nie posłuchałeś mnie,
no i kaloszy nie odmieniono...

Jaś stał ze spuszczoną głową i nie śmiał mamie
w oczy spojrzeć. Tak zawinił, bardzo zawinił i ma-
ma słusznie się gniewa. Dwie grube łzy stoczyły się
po jego licach.

— Nie wiedziałem — szepnął.

— Tem się nie tłumacz nawet, wszakże cię
przestrzegałam.

Nastała cisza.

— Mamusiu, cóż ja teraz zrobię?

— To są skutki nieposłuszeństwa — rzekła
mama. — Gdybyś był mnie słuchał i nie kładł ka-
loszy, nie miałbyś teraz zmartwienia, i ja też... bo

przecież nie mogę ci kupić natychmiast drugie ka-
loszy.

— Nie gniewaj się, mamusiu — szepnął ze
łzami chłopiec.

— Nie gniewam się, tylko mi przykro.

— To jeszcze gorzej! — zawołał chłopiec, ma-
lewając się łzami.

— Łzy nie tu nie pomogą — rzekła mama —
trzeba jakoś radzić. No, no, nie płacz, w kalosze
napchamy waty, nie będziesz miał wielkie nogi.

Jaś rozśmiał się przez łzy.

— Ech, mniejsza już o to — rzekł — byle się
tylko mama nie gniewała!

Pokora jego rozbawiła mama — W kalosze na-
pchane waty, ale Jaś nauczył się odtąd słuchać
święcie tego, co ojciec lub mama nakazywali.

Bronisława Kowalska.

Apsik i Apfuj.

Było sobie raz dwu piesków:

Apsik biały w ciemne łatki,

Apfuj czarny z białym noskiem,

Ten kudłaty a ten gładki.

Apsik gładką miał obrozę,

Apfuj nosił zaś wstążeczkę.

O tych pieskach chcę wam właśnie

Opowiedzieć dziś bajeczkę.

Pieski w sionce się spotkały.

Każdy szedł w przeciwną stronę.

Tu ujrzały na podłodze

Jakiś przedmiot. Zdziwione

Przystanąły, patrzą pilnie:

— Co to może być takiego?

— Wirrr!... to dla mnie! Odejdź proszę!

— Wirrr!... to dla mnie! nie rusz tego!

— Właśnie wezmę! — Właśnie nie dam!

I obadwa haps!... złepały.

Mały Apsik ciągnie mocno,

Jeszcze mocniej — Apfuj mały.

A wtem nagle trrrach!... Ajajaj!

Pękł cukierek liklerowy

I obydwom małym pieskom

Lepkim płynem oblał głowy.

Długo potem nasze pieski

Miały wiele, wiele troski,

Bo im lepki płyn zaklecił

Oprócz ślepków również noski.

H. Bielska.

Zagadka.

Wielka dusza w małym ciele,

Rozumu i męstwa wiele.

W pośród swego panowania

Zaznał goryczy wygnania.

Lecz w twardej szkole niedoli

Wyrobił w sobie hart woli,

Dał się krzyżakom we znaki,

Bo wódz był nie byle jaki.

O królach tego imienia.

Polska dobre ma wspomnienia.